

TADEUSZ STYCZEŃ SDS

ŚWIADECTWO
O OSTATNICH CHWILACH ŻYCIA OJCA ŚWIĘTEGO
JANA PAWŁA II*

Chciałbym najkrócej powiedzieć to, co powiedzieć pragnę, chyba jednak nie powiem nic nowego w porównaniu z tym, co już powiedziałem. Nie taję, że ks. prof. Andrzej Szostek zachwycił mnie tym, co powiedział na temat Jezusa Chrystusa jako Dobrego Pasterza. Dotknął wszak tego tematu w jego sednie... – tematu, którego i ja nie mogę nie dotknąć, a który boję się poruszać także i z tego powodu, żebym nie musiał płakać. Proszę mi pomóc nie płakać!

Chciałbym nawiązać do tego Baranka, który gładzi grzechy świata. Ale chodzi mi przecież także o innego baranka, o tego, który został powierzony Barankowi, który gładzi grzechy świata. Powierzony, by przejął olbrzymią odpowiedzialność wobec swojego Ojca, odpowiedzialność za każdą i każdego z nas jako Jego dzieci. I to wcale nie tylko wtedy, kiedy te dzieci obdarowane darem osobowego istnienia stały się ozdobą stworzonego świata, tak że Ojciec-Stwórca zachwycony tymi dziećmi rzuca im cały świat do stóp, ale i w momencie, kiedy te dzieci zaczęły nadużywać swego daru wolności i zdało im się, że być sobą to nie musieć zawdzięczać swojego istnienia Temu, kto jedynie władny jest nim obdarzać. W tym oto kontekście jawi się owa wielka próba objawienia się Boga jako Ojca i równocześnie jako kogoś, kto jest tegoż Ojca Odwiecznym Synem, Ojca i Syna, których łączy niezwykła więź Miłości, będąca ich wzajemną osobową Miłością, Miłością Ducha Świętego, Miłością-Darem. Za sprawą Ducha ich Obu i za zgodą Maryi, Dziewicy, Syn Boży Człowiekiem się staje i jako Człowiek-Bóg staje pośród nas, ludzi. Tak oto Ojciec powierza sprawę niewdzięczności swych

* Świadectwo złożone w dniu 5 kwietnia 2005 roku w Kościele Akademickim KUL podczas Mszy Świętej z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa ks. prof. Tadeusza Stycznia.

dzieci swojemu Synowi: Zajmij się nimi Ty, i to w taki sposób, żeby patrząc na Ciebie – sami zobaczyli, kogo odrzucili, „kogo przebodli” w Tobie, aby mogli na powrót odzyskać godność dzieci Bożych, aby wybrali swojego Ojca i swą godność, widząc ją poprzez cenę Miłości Miłosiernej. Aby mogli w mój dar, dar Ojca, Tobie uwierzyć. Stań obok nich jako Człowiek, jako jeden z nich, i patrząc na nich, przekonaj ich, że są sobą – samymi sobą – wtedy i tylko wtedy dopiero, gdy swojej wolności używają po to, aby będąc świadkami tego, kim są, zobaczyli i wybrali, że są tylko dlatego, gdyż z daru są. A zatem prawdziwie sobą mogą być – i są – wtedy i tylko wtedy, gdy z wolnego wyboru dziękują za to, że w ogóle są, i są tymi, kim są.

Jezus Chrystus, idąc na świat, zrównuje się z tymi, których powierzył Mu Ojciec, ze wszystkim, co jest – można powiedzieć – codziennością ówczesnych ludzi: to połoniny, łąki, owce. Bądź Ty dla nich Dobrym Pasterzem! Ale czyń to tak, aby od nich wymagać. Ukaż im swoim gestem, co znaczy – wymagając – zarazem miłować.

Zamiast rozwijać tę myśl, zatrzymam się jednak przy tym, o czym lękam się mówić...

W momencie, kiedy Ojciec Święty skonał, dostrzegłem niezwykle kontrast. Jeszcze niedawno ten ból na Jego twarzy, to skrępowanie przyrządami, które miały pomóc przedłużyć Mu życie. On, który widzi swoją wierność Ojcu przez to, że służy, ma przecież prawo, żeby Mu nie skracać drogi cierpienia do Ojca. Byłem świadkiem, jak unosił ręce skowane. Czy nie prosił Ojca? Bo jeśli to jest rzeczywiście dość, to niech moi opiekunowie (jacy dobrzy – byłem tego świadkiem!) zrozumieją, że ja mam prawo oddać życie, a nie zatrzymywać je. Ty jesteś Tym, który rozstrzyga. I te ręce, na które spogląda cierpiący Papież i podnosi je wysoko, jak gdyby wołał: Nie oddzielajcie mnie od Boga, Stwórcy mego! Nie oddzielajcie mnie od Tego, który jest Dobrym Pasterzem, ponieważ ja chcę nim być do końca, wedle miary mierzonej przez Ojca!

Ta twarz cierpiącego Papieża, przemieniwszy się jak gdyby z impulsu Tego, który konając, skonał, pojawiła się nieoczekiwanie jako twarz kogoś uśmiechniętego, skłoniona w stronę poduszki, która wyglądała jak baranek... owieczka. I tak uśmiechnięty stygł.

Nikt nie śmiał interweniować. Wszyscy czekali z całą obowiązującą procedurą. Ja nie wytrzymałem. Miałem w kieszeni dwa różańce. Dotknąłem rąk. Delikatnie powiedziano mi, że nie wolno, ponieważ ciało podlega pewnym zabiegom, które już zresztą dyskretnie wykonywano.

A ja przecież ciągle widziałem... Chyba lepiej ode mnie widziały to inne osoby: siostry zakonne, pani pielęgniarka. Geniusz kobiety na tym polega, że

odczytywały one lepiej ode mnie ten uśmiech, który jak gdyby nie konał, tylko pozostawał żywy, coraz bardziej wymowny. Oblicze Zmarłego wyglądało jak spotkanie ocalonej owieczki czy ocalonego baranka... i zdawało się mówić, że oto wykonał wielkie zadanie, które zostało mu powierzone – zadanie pasterza. Bóg Ojciec postawił Mu skrajnie wielkie wymagania: zrównania wielkości sprzeniewierzenia się powierzonych Jego pieczy owieczek, tak aby wiedziały, na czym polega ich odkupienie.

W tym czasie na placu św. Piotra rozległy się okrzyki, których nie sposób było przeżywać inaczej jak wiwatowanie, chociaż wiwatujący jeszcze nie wiedzieli o zgonie. Nikt ich do tego nie prowokował. Ktoś nawet powiedział: Dlaczego ci młodzi tak sami...? Sami? To właśnie On tak ich zainspirował, że z własnej inicjatywy przyszli, łączyli się w grupy i zjednoczeni cieszyli się, że mają tak wiernego Pasterza, że Jego wierność polega na tym także, że stawia im ogromne wymagania. Chodzi o identyczność! To trzeba zapamiętać jako wymóg bycia sobą: „Pamięć i tożsamość”! Oto cena okupu i uśmiechnięty pasterz.

Ta twarz... Twarz zupełnie inna niż ta, którą widziałem dzień, dwa dni przedtem. Także wtedy, gdy po wielu, wielu latach, w Jego kaplicy znów zaśpiewałem *Exsultet* – hymn o „winie szczęśliwej”, szczęśliwej przez to, że stała się powodem przyjścia na świat takiego Odkupiciela, takiego Zbawcy! „O felix culpa, quae talem ac tantum meruit habere Redemptorem!” („O szczęsna wino, co takiego i tak wielkiego Zbawcę wysłużyła!”). Proszono mnie, żebym zaśpiewał po łacinie. Była to Wielka Sobota. Ojciec Święty mógł jeszcze tego wysłuchać. Ucieszył się. To było widoczne.

A na placu wciąż ta sama młodzież. Czy jednak wolno mi powiedzieć „młodzież”? Przecież chodzi tu o kogoś, kto z osobna jest kimś zupełnie niezwykłym, nieporównywalnym z nikim drugim, jest poniekąd absolutem osobowości, to znaczy osobności. Tak, wszyscy jesteśmy siostrami i braćmi, a jednocześnie dla Boga cały ten świat bez ciebie nie byłby tym samym światem, dlatego jesteś. Bóg jest – jak mówiła prof. Irena Sławińska – zazdrosny o ciebie. Pamiętaj, Bóg jest zazdrosny o ciebie! Uwierzyj w tę Miłość do nas, również przez wszystkie okoliczności, które milcząco mówiły – podkreślały całe to wyzwanie, i to, że ta śmierć jest w sobotę, na progu tej niedzieli, Niedzieli Miłosierdzia. Czy to tylko przypadek? Jeśli tak, to jest to przypadek nieprzypadkowy!

To wszystko jest wielką harmonią radości i bólu, z powodu których ja, będący tak blisko, powiedziałem „nie”, gdy proszono mnie o wywiad, tłumacząc się tym, że ktoś, komu umiera ojciec, a on wciąż przy tym jest, nie umie mówić o tym dla telewizji. Nawet gdy głęboko poruszyły mnie słowa

Reporterki: Ale ludzie w Polsce są smutni i ksiądz może im przynieść pocieszenie...

Czas biegnie, emocje słabną, ale tu nie chodzi tylko o emocje. Chodzi o wielką prawdę, która polega na tym, że w pewnych istotnych momentach przeciwieństwa występują razem; nie wykluczają się, lecz dopełniają wzajemnie. I dlatego – na zakończenie – chcę podzielić się z wami tym oto: nam nie wolno się nie radować z powodu tego, że odszedł od nas ojciec, ale równocześnie wolno przecież, owszem, trzeba zapłakać, że Go wśród nas już nie ma. Dopiero wtedy jest w nas pełnia prawdy tego, o co chodzi. Umiejmy walczyć w sobie o tę równowagę. Choćby to, o czym mówię, stało się tylko przyczynkiem do uświadomienia tego, kim jest Bóg Ojciec w stosunku do nas, skoro daje nam swojego Syna, żeby w ten sposób, nikogo nie przymuszając, skłonić nas, byśmy sami wybrali Tego, który jest Jego Ojcem, Tego, kto będąc Jego Ojcem, dał swojego Syna nam za Brata i uczynił to w tak cudowny sposób, że włączył w to swoje dzieło kogoś niezwyklego: kobietę, która stała się Matką Boga, a więc i naszą Matką.

Chciałbym, abyśmy z tą nadzieją szli do naszych domów i roznosili radość, okupując ją świadomością cierpienia, braku i pustki, że Jego nie ma, że jest tam... On tak się przecież nam zjawił w swoim cierpieniu, w swoim bólu, który przyjął do końca. Umiłował swych na tym świecie – do końca ich umiłował. Do tego stopnia, że została dopełniona jakaś nieskończona miara, którą tylko On mógł przekroczyć. I dlatego ta pustka otwiera miejsce na niewyczerpanie głęboką radość. Żyjmy tą radością. To jest dzień radości, dzień Zmartwychwstania! Dzień, który uczynił nam Pan!